

Młodzieńczy Lot

Nr. 19
Rok IV marzec—
kwiecień 1933

Czasopismo wydawane staraniem Gminy Szkolnej uczenie Państwowego
Gimnazjum im. E. Szanieckiej w Łodzi



Marszałek Józef Piłsudski

Marszałek Józef Piłsudski — Budowniczy Polski Mocarstwowej

(przemówienie)

Wychodowała go bogata ziemia litewska. Tam w cichym dworcu wzrastał, tam matka nauczyła go pacierza i miłości Boga i Ojczyzny. Tam też w duszy dziecka rodził się bunt przeciwko znienawidzonemu powszechnie ciemnocy i zaborcy dawniejszej świetnej, a wówczas jęczącej w kajdanach niewoli, Polski. Nauki średnie kończył w Wilnie, a na studia wyższe wyjechał do Charkowa. Tam studjował medycynę, jednak nie z zamiłowania, gdyż jego zamiłowanie szło w zupełnie innym kierunku, ale dlatego, że studia na medycynie są długie i mógłby tam swobodnie działać na polu społecznym. Na uniwersytecie studenci tworzą dwa odrębne koła. Na czele jednego z nich stoi Piłsudski jako czynny członek. Za to zostaje zesłany na pięć lat na Sybir. I tych pięciu lat nie zmarnował. Widząc tam wielu zesłańców Polaków i ich niekiedy zwątpiałe serca, dodaje im otuchy i swą wiarą w jasną przyszłość pobudza ich nadwątloną już nadzieję. Wtedy może dojrzała ostateczna myśl o wskrzeszeniu Polski na nowo. Po powrocie do Polski zajmuje się wydawnictwem tajnego pisma „Robotnik”. Pismo to bardzo dużo zdziało, gdyż uświadomiło ono szerokie masy robotnicze i wskazywało im wielki i wtedy, zda się, bardzo odległy cel, upragniony, wymarzony i prorokowany przez wieszczów: wolną i niepodległą Polskę. Gazeta ta wychodziła przez kilka lat, władze wiedziały, że istnieje, ale nie mogły wykryć redakcji. Wreszcie podczas rewizji w mieszkaniu Piłsudskiego w Łodzi wykryto tajną drukarnię. Piłsudski został aresztowany i wywieziony do Petersburga, skąd jednak udało mu się zbiec przy pomocy przyjaciół i przedostać się do Galicji. Tam poznał on wybitnych Polaków, a między innymi znanego już wtedy w kołach naukowych profesora-chemika Ignacego Mościckiego, obecnego Prezydenta Rzpltej. W roku 1905 za jego sprawą powstaje „frakcja rewolucyjna P. P. S.”, wysuwająca hasło niepodległości Polski oraz akcji bojowej. Tymczasem wybucha wojna światowa. Piłsudski przywdziewa szary mundur i idzie na czele niewielkiej, lecz wiernej gromadki legjonistów, wywalczyć Polskę. Walka była ciężka, trudna, a co najważniejsze nierówna. Naprzeciw bowiem małej, obdartej, głodnej gromady „szarych” legjonistów stały wielokrotnie przewyższające ją oddziały nieprzyjaciela, mające wszystko, prócz wyraźnego celu. Różnie bywało i „głodno”, i „chłodno”, i dobrze, i źle, jednak zawsze widok ukochanego Komendanta, który sam żył w żołnierskich trudach i niewygodach, wlewał otuchy i wiary do serc, „że, przecież ten, który ich kocha, nie powiedzie ich na zgubę”. Szli w bój z pieśnią na ustach i ginęli ze słowami: „Jeszcze Polska nie zginęła”. A nad nimi czuwał Ten, który był ich pochodnią i który bardziej niż ktokolwiek ukochał

ideę. Piłsudski walczyć musiał o każdą piędź ziemi, a obfita krew bohaterów-legjonistów zrosiła każdy zagon roli. Wysiłki Komendanta nie poszły na marne, gdyż w roku 1918 Polska uzyskuje niepodległość, a w ręce swego godnego Syna składa godność naczelnego Wodza. Wtedy to wszystkie oczy obracają się na niego i na jego garstkę żołnierzy obdartych, głodnych, lecz wesołych i gotowych na rozkaz Wodza.

Dziś, kiedy już mamy wolną Polskę, Piłsudski nie odpoczywa, lecz czuwa nad całością i bezpieczeństwem granic. Czuwajmy i my, my jego nadzieja i przyszłość, aby On nie potrzebował się lękać o przyszłość Polski.

Natalja Kopciówna (Vla).

Tadeusz Hołówko, jako działacz, żołnierz i polityk

Źródła: „W walce i burzy“ — Rzymowskiego.

Postać Marszałka Piłsudskiego wyrasta na tle szarych mundurów legjonistów. Dlatego też, gdy w dzień Jego imienin przywodzimy sobie na pamięć niedaleką przeszłość, gdy w umysłach naszych powstaje coraz więcej zrozumienia dla wielkiej idei Wodza, nie można także pominąć tych, którzy tę wielką ideę wcielali w czyn, którzy oddali za nią życie i którzy „w walce i burzy“ torowali drogę do wolności.

„W walce i burzy“... Z mroków niedalekiej przeszłości wynurza się twarz Tadeusza Hołówki. Twarz ta przyciąga swą egzotycznością, lecz po spojrzeniu bystrych oczu widać, że jest to ktoś, kto jest nam bardzo bliski, ktoś, kogo rękę uścisnęlibyśmy z uczuciem braterskiej miłości. Patrząc na tę twarz pozornie spokojną, lecz z drzemiącym w niej zarzewiem czynu, rozumiemy, że człowiek ten mógł tylko żyć w walce i burzy. Całe jego życie jest jedną pieśnią miłości ku ojczyźnie, jednym serdecznym porywem poświęcenia się dla niej i dla czarodziejskiego ryzyka przygody. Przez całe życie służy Hołówko ojczyźnie: to jako żołnierz, przelewając dla niej krew serdeczną, to jako działacz, który stwarza w swych partjach szeregi ludzi, pojmujących doniosłość pracy dla ojczyzny, lub jako polityk, który ehce, by przez nową konstytucję i uporządkowanie stosunków wewnętrznych, Polska, jako świetlisty pocisk szła w górę.

Tadeusz Hołówko urodził się w roku 1889 w Turkiestanie w Semipałatyńsku. Wprawdzie kolebka jego znajduje się hen daleko od ojczyzny, to jednak już w pierwszych latach swego dzieciństwa pokochał on ją miłością pełną zapału i wiary. Miłość tę rozwinęli w jego sercu rodzice, którzy dbali o to, by syn pamiętał, że jest Polakiem.

W czasie swego pobytu w szkole buntuje się on przeciw policyjnemu systemowi, który w niej panuje i tu rozpoczyna swą działalność, biorąc udział w spiskowej organizacji rosyjskich socjalistów. Wtedy występuje w charakterze jego rys, który później spotykamy w całej jego działalności: każdej sprawie, która go porywa, poświęca się całą duszą. Ideałem Hołówki jest Bohun, który go pociąga swą żywą naturą, upajającą się czarem ryzyka. Poza Bohun, jak Tadeusz, kochał przede wszystkim swą sławę „młojca“, więcej niż życie cenił honor żołnierza i nigdy mimo niebezpieczeństw nie uginał się, lecz torował sobie drogę do wolności. Temu młodzieńczemu ideałowi pozostał Hołówko wierny przez całe życie. Po ukończeniu gimnazjum wyrusza Hołówko na uniwersytet do Petersburga, gdzie styka się z młodzieżą akademicką, przystępuje do współpracy z grupą P.P.S. i rozpoczyna swą działalność w Związku Młodzieży Postępowej. Cieszy się miłością swych współtowarzyszy, w których szeregi wniósł szlachetny poryw rewolucjonizmu, żądę czynu i imponujący zasób sił żywotnych. Działalność swą rozwija Hołówko na łonie Filarecji, która wskrzeszała najszczytniejsze hasła dowstańczej demokracji polskiej. Szła ona do walki o niepodległą polską poprzez demokratyzację społeczeństwa.

Stanąwszy w tym postępowo-niepodległościowym obozie młodzieży, Hołówko stał się wkrótce jednym z najczynniejszych działaczy i przywódców. Za swą działalność zaaresztowany i postawiona w Wiernym przed sąd, który porwany jego płomienną przemową, zwolnił go od winy i kary. W r. 1910 przybywa Hołówko do Krakowa i wchodzi jako członek P.P.S. w styczność z głównym Związkiem Walki Czynnej, który następnie przekształca się w centralę związków strzeleckich. W Krakowie, wkrótce po przybyciu, Hołówko wygłasza mowę na wiecu, której myślą przewodnią jest, by Polska oparła się caratowi i podała rękę rewolucji rosyjskiej, lecz nie zapomniała, że Polacy mają przede wszystkim dbać o oderwanie ziem polskich. Hołówko dał swemu otoczeniu krakowskiemu pokrzepiające wrażenie żywotności ducha polskiego.

W Krakowie styka się Hołówko z Piłsudskim i rodzi się w jego sercu żołnierska miłość i cześć dla Wodza Narodu. Ta miłość do Piłsudskiego jest jednym z głównych rysów jego charakteru, jako żołnierza. Hołówko wraca do Petersburga i staje się łącznikiem między kolonją polską w Petersburgu, a ośrodkiem życia niepodległościowego w kraju. Tu też Hołówko, widząc bezcelowość polityki obozu pod wodzą R. Dmochowskiego, który oddaje się pod opiekę caratu, zakłada „Głos młodych“, który się staje grupą polskiej myśli niepodległościowej. Kierunek polityczny pisma cechowała łączność z P.P.S. i polskim ruchem ruchem wojskowym. Programem politycznym Hołówki był program zjednoczenia ziem polskich, wypisany w jego sercu. W programie jego widać żywy zmysł dla rzeczywistości politycznej. Hołówko posiadał odwagę cywilną i od wypowiedzenia tego, co uważał za słuszne, nic go nie mogło powstrzymać i dlatego nie zawahał się rzucać ostrych

strzał polemicznych na swego przeciwnika. Główną ambicją „Głosu młodych” jest praca budująca, praca posiewu nowych idei. Pismo to posiada program społeczno-polityczny, zbudowany na podłożu demokracji. Duszą tego programu był żywiołowy pęd do czynu.

Nadchodzi burza r. 1914. Tadeusz Hołowko chce walczyć przy boku swego ukochanego wodza, lecz ten poleca mu zostać w Warszawie, stanąć do pracy tworzenia organizacji politycznej i wojskowej na tyłach armji rosyjskiej. Było to przeciwne naturze Hołowki, którego ideałem, jako prawdziwego żołnierza była walka w otwartym polu, lecz jako żołnierz posłuszny swej władzy staje w szeregach P. O. W. i postanawia uczynić fontem walki każde miejsce, na którym go los postawi. Wyzywa niebezpieczeństwo i igra ze śmiercią. Swą pracę prowadzi pozatem na łamach „Prawdy” i „Widnokręgu”. Hołowko posiada wielką miłość i pietyzm dla Legjonów. Uważa je za najwspanialszą pieśń czynu i wielbi ich twórcę, szarego Komendanta. Polemikę swą prowadzi przeciw Świętochowskiemu, który szuka oparcia dla Polski w Rosji postępowej i w upodobnieniu się do niej. Następują klęski na froncie rosyjskim i zwycięstwo Niemiec. Piłsudski wstrzymuje werbunek do Legjonów, co wywołuje powszechne zdziwienie. Przewodnią myśl swego Wodza zrozumiał jednak Hołowko, który pojął, że w tem hasle antywerbunkowem mieściło się przewidywanie upadku Austro-Węgier i przeświadczenie o potrzebie mobilizowania sił, które mogły przyspieszyć moment klęski i zużytkować dla odbudowy państwa polskiego. Po zajęciu Warszawy, Niemcy zaarrestowali redaktorów „Widnokręgu” i oddał rozpoczęła się 9-cio miesięczna niewola niemiecka Hołowki. Te dziewięć miesięcy była to jedna gehenna mąk, upodlenia i upokorzeń. Okres ten wywarł niezatarte piętno na duszy Hołowki. Gdy po tej niewoli powrócił do Warszawy, smak odzyskanej wolności obudził w nim na nowo żądzę czynu. Jednak i teraz miał wyruszyć na front musi pozostać w Warszawie. Hołowko jest ideałem charakteru peowiackiego i łączy w sobie duszę żołnierza z duszą pioniera i zwiastuna nowej wartości moralnej. Oddaje się teraz całą duszą P.O.W. Pracuje i walczy jak żołnierz na posterunku, choć bez munduru. Występuje on też przeciw bractwu B.K-owców, które jest przepełnione poddańczemi uczuciami względem cara i jego dynastji. W. r. 1916 akt 5 listopada ogłasza wskrzeszenie niepodległego państwa polskiego. Hołowko odczuwa radość i ból, że w obliczu wolności tak powoli następuje tętno przemian. W Polsce panuje obojętność i rachuby Niemców, że Polacy sypną się teraz do biur werbunkowych, okazały się mylne. Beseler zarzuca Polakom niewdzięczność. Na ten nieuzasadniony zarzut odpowiada Hołowko, że Polacy im nic do zawdzięczenia nie mają i że entuzjazm wdzięczności sami oni w Polakach stłumili przez długie lata ucisku. Polskę zresztą można budować tylko w sposób polski, a nigdy niemiecki. Hołowko dorósł do poziomu współpracy z Piłsudskim. Myśli jego, zapalone od pochodni Wodza, szybowały nad krajem.

Tadeusz Hołowko jest to dwoisty typ: żołnierza-publicysty. Przewodzi on swą działalność na łamach „Rządu i Wojska“, w której podkreśla wielkie znaczenie tychże dla kraju. Wybucho wielka rewolucja w Rosji, Niemcy uwięzili Piłsudskiego, zaś Hołowko przedziera się przez front do Rosji, by zbadać panujące tam stosunki. Wyprawa ta pociągnęła Hołowkę nie tylko powinnością służby, lecz także rozkoszą ryzyka. Posiadał on silnie rozwinięte poczucie odpowiedzialności za wyniki swego przedsięwzięcia i dlatego mimo licznych trudności nie cofnął się z drogi. Wróciwszy z podróży, rozpoczyna znowu w swym obozie walkę z Niemcami. Nadeszła wreszcie jesień r. 1918 i mroki niedoli przedarła jutrzienka wolności. Polska stała się niepodległym państwem.

Hołowko staje zaraz do pracy nad sformułowaniem zasadniczych punktów ideologii nowego rządu i redaguje manifest. Wraca Piłsudski, organizuje wybory do sejmu, lecz Hołowko przegrywa mandat poselski. Życie jego staje się bardzo ciężkie i odczuwa on, że droga Polski wywołanej do Polski odrodzonej będzie drogą ciernistą. Karta jego służby publicznej wydaje się zamknięta. Wraca on wtedy do swych przerwanych studjów prawnych i pisze rozprawę p. t. „Ziemianie“, w której porusza palącą sprawę reformy rolnej. Słowa jego przebrzmiały i dopiero pod świstem kul bolszewickich Izba Poselska zatwierdziła reformę rolną.

Teraz Hołowko idzie służyć Polsce na polu walki i odnosi ciężkie rany. Po kilku miesiącach wychodzi ze szpitala z krzyżem *Virtuti Militari* na piersiach. Pisze w tym czasie „Oficera polskiego“, gdzie przedstawia nam wizerunek idealnego oficera-obywatela. Wchodzi do spółki wydawniczej „Ignis“ i staje się jednym z tych, którzy, otrząsnąwszy z siebie proch bitew, stanęli do pracy kulturalnej. Nadchodzą ciężkie czasy dla Polski: rokosz prawicy i następnie tragiczna śmierć prezydenta G. Narutowicza, którego piękną postać opisuje później Hołowko. Socjalizm Hołowki ma podkład wybitnie idealistyczny. Hołowko nie może się pogodzić z krzywdą społeczno-narodową i tu występuje silnie główna myśl jego polityki: rozwinięcie myśli państwowej wśród mniejszości narodowych. W Polsce dzieje się coraz gorzej, aż wreszcie następuje przewrót majowy. Hołowko ma mocne przekonanie o zbawczej doniosłości przewrotu majowego i czyn ów poczytuje Wodzowi za największą zasługę wobec narodu. Hołowko uważał, że „wypadki majowe muszą mieć swe konsekwencje historyczne“ i wysunął dwa zagadnienia: kwestję mniejszości narodowych oraz konieczność przebudowy ustroju państwowego.

W polityce narodowościowej rozróżnia Hołowko kwestję ukraińską, białoruską, żydowską i niemiecką. Do sprawy tej podchodził Hołowko z dużą dozą realizmu. Swą ideę polityki narodowościowej propaguje Hołowko między emigranckimi kółkami Paryża, oraz między wysłannikami Ukrainy i Gruzji. Kwestji tej jednak nie mógł przeprowadzić, gdyż zaraz po przewrocie majowym nie stanął na czele jej

kierownictwa. Hołówko otrzymuje teraz stanowisko Naczelnika Wydziału Wschodniego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, zostaje zamknięty w biurze i rozpoczyna swą owocną pracę dyplomatyczną, lecz nie odpowiada mu karjera urzędnicza. W Polsce nadchodzą ważne wypadki: kongres krakowski Centrolewu i wywiezienie przywódców do Brześcia. Hołówko uważa, że Brześć jest surową, lecz sprawiedliwą karą dla tych, którzy naruszyli autorytet Państwa. Sprawę tę ujmuje on w wymiarze historycznym. Choroba zmusza Hołówkę do wyjazdu do Truskawca, gdzie ginie z ręki mordercy.

Hołówkę możemy uważać za idealny typ obywatela i żołnierza Rzeczypospolitej. Główną cechą jego charakteru jest ogromna miłość Ojczyzny i wielkie uczucie dla Wodza. Jako żołnierz posiada on dobrze rozwinięty zmysł odpowiedzialności, posłuszeństwo dla władzy i odwagę, która go zawsze stawia w pierwszych szeregach walczących. Jako działacz oddaje on całego siebie każdej sprawie, która go pochłania, ma cywilną odwagę wypowiedzania swych przekonań i zawsze prowadzi czynną pracę w swym obozie, zaś stronnictwa cieszą się jego sympatją o tyle, o ile służyły Rzeczypospolitej. Politykę jego cechuje przede wszystkim dalekowzroczność, wiele wypadków przewiduje on naprzód i później umie się do nich ustosunkować. Głównymi zagadnieniami jego polityki jest polityka narodowościowa i ustrój państwa, tym też sprawom poświęca się całą duszą. Jest to człowiek, który całe swe życie ciężko pracował dla idei. W burzliwą noc 28 sierpnia 1931 r. zginął od kul morderców, a ostatnim odruchem jego była walka. Nawet w obliczu przemocy chciał się bronić i walczyć. Zginął, jak żył, w walce i burzy.

Krystyna Kabanówna (VIIa).

Obchód ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego w więzieniu

W dniu imienin Marszałka, w którym odbywa się tyle akademii ku Jego czci, otrzymałam i ja zaproszenie na uroczysty obchód do więzienia śledczego na ul. Kopernika 29. Z drżeniem i niepokojem szłam tam w niedzielę popołudniu. Silne wrażenie zrobiła na mnie chwila, gdy przez barjerkę pokazywałam wartownikowi „zaproszenie“ do więzienia, gdy otworzyła się najpierw barjerka, a potem brama. Wejście na podwórze zamknięte kratą, przy której stoi wartownik.

Gdy ta pierwsza brama zamknęła się za mną, zrobiło mi się prawie straszno i mimowoli pomyślałam o tych ludziach, którzy przychodzą tu nie „na zaproszenie“, ale dlatego, że mają jakąś zbrodnię na su-

mieniu i nie wiedzą, kiedy ta brama znów się dla nich otworzy. Jestem jeszcze bardziej przygnębiona, gdy krata także zamyka się i znajduję się na obszernym podwórzu. Jest mi jakoś dziwnie ciasno, powietrze zdaje mi się być szare i duszne. Ciężko tu, ciężko!

Po dosyć niewygodnych schodach wchodzę do dużej sali. Są tu kioski z robotami nieletnich dziewczynek i chłopców, przebywających w więzieniu. Cała sala także jest pięknie udekorowana przez nieletnich. Zajmujemy miejsca, gasną światła, przeżywam chwilę ogromnej ciekawości: „Co będzie, co zobaczę, gdy kurtyna odsłoni się?” I kurtyna rozsuwa się, a na scenie widzimy paru więźniów, w więziennych ubraniach, którzy stanowią orkiestrę. Grają „Brygadę“.

Obserwuję twarze. Jeden tylko wygląda „porządnie“, reszta ma w sobie coś niesympatycznego; na wszystkich widać piętno więzienia.

Po odegraniu „Brygady“ następuje słowo wstępne, wygłoszone przez jednego z więźniów. (Ten ubrany już jest, jak i reszta więźniów-artystów, cywilnie).

Zaznacza on, że ci wszyscy, którzy przebywają w tych murach, chcą także złożyć hołd Wielkiemu Wodzowi Narodu i czczą Marszałka tak, jak potrafią.

Jest bardzo wzruszony. Twarz ma inteligentną i nie ma na sobie tego straszego piętna więzienia.

Następnie ta sama orkiestra gra kilka piosenek legjonowych, a mieszany chór śpiewa: „Ani kontusz na nim aksamitny“, „O Kasztance“ i jeszcze inne piosenki o Marszałku.

Kobiety są, dla mnie, bardzo niesympatyczne. Patrząc na jedną z nich, pomyślałam: „Zbrodniarka“. Dwie tylko wyglądały dosyć miło.

Więźniowie deklamowali wiersze: „Kto tak jak On...“ Edwarda Słońskiego i „Do Komendanta“ Juliana Ejsmonda. Nie mówili artystycznie, ale z uczuciem, z miłością do tego, o którym mówili, a to wynagradzało inne braki.

17-letni chłopiec, nieletni więzień z Pabjanic, grał na skrzypcach. I trudno było wstrzymać łzy, gdy patrzyło się na tę twarz bardzo bladą, napiętowaną głębokiem cierpieniem, pełną skupienia i powagi, uduchowioną. Ten młody chłopiec był całkiem pochłonięty tem, co grał. A we mnie coś płakało i mówiło: „Ależ on jest niewinny!“

Ostatni numer programu — to przedstawienie. Sztuka była za trudna do odegrania dla tych ludzi, ale włożyli w nią dużo uczucia i serca.

Ciekawe, że prawie wszystkim „artystom“ brakuje dwóch przednich zębów. Jest to dla tych ludzi bardzo charakterystyczne.

Po skończonej uroczystości zjrzałam jeszcze do celi dla nieletnich. Nie jest im tam specjalnie źle. Mają radjo, grają w warcaby.

Gdy przebyłam już podwórze i znów zamykała się za mną krata, odczułam pewną ulgę. Gdy wartownikowi, który otwierał mi bramę, powiedziałam „Dowidzenia“, ten odpowiedział: „Nie, nie do widzenia, ale żegnam, nie chcę się tu z panią spotkać“. Tak, miał słuszną rację!

Znów się barjerka otwiera i jestem na ulicy. Zdaje mi się, że oddycham innym powietrzem, jakimś lżejszym.

Pomyślmy, pomyślmy jak bardzo jesteście szczęśliwi, że jesteście wolni. Starajmy się, aby takie ponure domy zniknęły z powierzchni ziemi, aby wszyscy ludzie mogli być wolni od winy. I jeszcze raz powtarzam hasło, rzucone przez państwo: „Opiekuj się dzieckiem — będzie mniej więzień i przestępców“, a treść tego hasła dopiero teraz zrozumiałam prawdziwie głęboko.

Anna Turnerówna (VIb).

Frontem do Śląska!!!

Jest w pd.-zachodniej części Polski kraj tajemniczy i nad podziw bogaty, strzegący dostępu do swych skarbów podziemnych potężnymi kolosami budynków fabrycznych i strasznymi, ognistymi jak paszcze smoków, wnętrzami pieców hutniczych, jest kraj, żalący się niebu dniem i nocą długim, powłóczysem i ciężkiem westchnieniem czarnych dymów, tętniący hukiem potężnych maszyn i monotonnymi, jednostajnymi, przygłuszonemi uderzeniami kilofa, jest kraj, gdzie alfa i omegą wszystkiego jest — praca, praca i jeszcze raz praca! Nie potrzeba chyba mówić, że mam na myśli Śląsk. Każde dziecko wie, że właśnie ta część Polski dostarcza nam węgla i żelaza, że znajdują się tam huty, kopalnie i fabryki i — niestety — także zainteresowania starszego społeczeństwa ograniczają się w większej części jedynie do stwierdzenia tych najelementarniejszych i najbardziej rozpowszechnionych, gdyż najłatwiej podpadających pod zmysły, charakterystycznych cech Śląska.

I tak, jak w rozdygotanym, wrzącym pracą krajobrazie Śląska w cień usuwa się człowiek-twórca wobec tworów swej pracy, tak w świadomości społeczeństwa polskiego zaciera się coraz bardziej tragiczna historia tej naszej najbogatszej, najdrożej okupionej dzielnicy Polski, wobec faktów dokonanych, wobec teraźniejszości.

Nie usiłujemy nawet zdać sobie sprawy z ogromnego znaczenia Śląska dla nas, ani też uświadomić sobie położenia gospodarczego Polski, pozbawionej skarbów Śląska, tak naturalnym się nam wydaje obecny stan rzeczy. W tym właśnie uśpieniu naszej czujności, w tym kwiatyźmie, wypływającym z powierzchownego osądzania spraw i faktów, leży ogromne niebezpieczeństwo — zlekceważenia i niedoceny wartości Śląska, o który, pamiętajmy, ciągle jeszcze toczy się walka.

Nie jest ona wytworem stosunków obecnych, powojennych, ale dalszym ciągiem tej długiej, mozolnej, prowadzonej na przestrzeni całych wieków rozgrywki o polskość Śląska, rozpoczętej od pierwszej niemal chwili istnienia państwa polskiego.

Były chwile, że cała Polska stawiała solidarnie w obronie Śląska, ale były też, niestety, całe długie, beznadziejnie długie lata, gdy o tem

„najstarszem i najpierwszem dziecku zapomniano, a ono stało wiernie poza wrotami, czekając, rychło-li przypomni sobie o niem niewdzięczna macierz!”

Długo cierpiał lud śląski nie mające przykładu w dziejach prześladowania, długo patrzył na męczone w szkole za polski pacierz dzieci, cierpliwie znosił krzywdzące i nieludzkie postępowanie niemieckich i czeskich dyrektorów fabryk i kopalń, a jedyną odpowiedzią były nowe organizacje polskie, nowe „bunty“ dzieci w szkołach, nowe strajki w kopalniach i głuche, wypowiedane przez zaciśnięte zęby, nabrzmiałe bólem i jakąś dziką, straszliwą grozą „Nie zwolim“. O patriotyzmie nie mówił tutaj nikt, poprostu dlatego, że nikomu nie przyszło do głowy rozprawiać o tem, „co się wie“ i co jest prostym obowiązkiem; przywódców, ani błyskotliwych, zrodzonych w chwili uniesienia „bohaterstw“ też nie było, cały lud śląski, zsolidaryzowany, wytrwały, a twardy, jak ten czarny węgiel, podjął walkę o swoje najświętsze prawa, albo raczej przejmował ją po swych ojcach jako ciężkie, ale piękne dziedzictwo.

I tak w ciągłych, strasznych, tem straszniejszych, że często beznadziejnych zmaganiach się na każdym kroku z przemocą wroga, dojrzewał i rósł, prężył się w sobie i hartował, jako stał w piecu hutniczym, duch Ślązaka. Aż wreszcie nadeszła chwila odwetu! Wybuchła wojna światowa, a z nią odżyła wypieszczona w twardem sercu górnika, jak drobne, małe piskłę, myśl o wolnej, odrodzonej Polsce. Po długich, wiekowych prześladowaniach, po cichych bohaterstwach dnia codziennego, odezwał się wreszcie brat Ślązak tak, jak się jedynie odzywać potrafił, nie jękiem niewolnika, czy prośbą żebraka, ale chrzęstem oręża i strzałami powstań.

Lud śląski, nie czekając na pomoc macierzy, za słabej jeszcze, by obronić i przytulić do serca swoje zawsze wiernie i zawsze drogie dziecię, podjął walkę sam.

Długo kryta w sercu krzywda i narastająca wiekami nienawiść do wroga znalazła wreszcie ujście w walce strasznej, prowadzonej na śmierć i życie, rozpoczętej na wszystkich placówkach, podjętej przez wszystkich.

Długo czekał na nią lud śląski, długo zbierał się w sobie nim do niej przystąpił, ale, gdy ją wreszcie rozpoczął, nic już nie mogło go zawrócić z obranej drogi. Na wrogów miał ukrywane od lat po domach skrzynie prochu i granatów, a na swoich, siejących zwątpienie w pomyślność sprawy i odzyskanie wolności, twierdzących, że Polska, jako Chrystus narodów, musi cierpieć, by spełnić swą misję dziejową, hardą odpowiedź: „Polska nie cierpiętników potrzebuje, jeno takich pieronów, jako my są!“ Jaki był wynik tych zmazań, każdy wie.

Część Śląska dostała się Polsce, a część, z miljonem uświadomionych narodowo Polaków, została po stronie niemieckiej. W każdym razie faktem stało się po 600-letniej rozłace połączenie Polski ze

Śląskiem — słuszną i, jak wszystko w tym dziwnym kraju, ciężko wypracowaną nagrodą za tyłowiekowe, przedziwne i bohaterskie przywiązanie ludu śląskiego do swej macierzy.

* * *

Dzisiaj przechodzimy już nad sprawą połączenia się Polski ze Śląskiem do porządku dziennego.

Nie uświadamiamy sobie doniosłości tego wielkiego faktu historycznego, a na Śląsk patrzymy jedynie jako na źródło dobrobytu materialnego naszego kraju. A jednak warto zastanowić się nad tą sprawą, warto włączyć się w psychikę Ślązaka, wnoszącą do naszego charakteru narodowego nowe i niezmiernie ważne wartości, warto poznać się z dziejami walki o polskość Śląska, chlubnego wyjątku w naszej historii, tworzonej dotychczas prawie zawsze przez genialne jednostki!

Nie popełniamy błędów naszych przodków, którzy, zwracając całą uwagę na Wschód, nie doceniali znaczenia Śląska.

Braciom naszym — Ślązacom, którzy zostali za granicami Polski, pomagajmy w ich ciężkiej walce o polskość zagarniętych ziem przez wysyłanie książek, pism i listów z Ojczyzny, z tymi zaś, którzy znajdują się wreszcie po tyłowiekowej rozłące w ramionach swej ukochanej macierzy, stwórzmy jeden zwarty front, jeden łańcuch, jedno ciało, w myśl starych, Bolesławowych słów: „Trza nam tu stać krzepiną warowną nad Odrą i nie zwolnić ani piędzi! Jak próg święty, jako ślepię przednie domu, jak zwornik w kamiennem sklepieniu, tak jest Odra u granic Polski!”

Hanka Górská (VIIa).

Sprawozdanie krytyczne z dzieła Zofji Kossak „Nieznany kraj”

Śląsk był dla mnie może więcej, niż dla kogokolwiek „nieznany krajem“. Myśl o Śląsku łączyła się we mnie nierozdzielnie z jego bogactwami mineralnymi, jako ich źródłem. Nie starałam się nigdy pogłębić mej myśli o Śląsku, o duszy jego ludu. I naraz dostaje mi się do ręki książka Kossak-Szczuckiej, której treścią jest syntetyczne ujęcie dziejów Śląska, poczynając od zamierzchłych czasów Bolesława Chrobrego, który granicę Polski określił aż nad Odrą, do czasów dzisiejszych, wraz z obrazem życia Polaków na Śląsku czeskim i niemieckim. Cała książka składa się z kilkunastu nowelek — jakby fragmentów z różnych epok. Tendencja książki jest jasna. Autorka chciała ukazać całe bogactwo duszy ludu śląskiego, jego ogromną miłość i przywiązanie do polskiej książki, kultury i obyczajów i ustrzec go przed zalewem germańskim. Boć ziemia to stara, piastowska, od

wieków polska. I udaje się jej to całkowicie. W miarę czytania wiersz za wierszem, w duszy czytelnika powstaje coś, jakby rodzaj podziwu dla tego mocnego ducha, co nie wspierany przez nikogo, nawet przez tę, którą ukochał całą potęgą swej duszy — przez Polskę, stoi mocno przy swej mowie i nie daje jej sobie wydrzeć, jakby kierowany wewnętrznym nakazem, że „mowa ojczysta jest prawowitą własnością ludu, której odbierać nie wolno, z mową zaś związane są ściśle religja i obyczaj”. Zdaje mi się, że w tych słowach Kossak - Szczucka zawarła uzasadnienie zmagania ludności śląskiej z przemocą o swój język ojczysty. Bo czyż jest większa świętość dla jakiegokolwiek narodu, jak język ojczysty, słyszany u kolebki i przechowany wiernie w tradycjach, obyczajach. Jakież jest więc ból okropny człowieka, któremu brutalnie chcą wydrzeć to, co mu jest najdroższe, jego mowę praocjów. Ten ból, poczucie krzywdy wyrządzonej, mają w sercach prawie wszyscy bohaterowie „Nieznanego kraju”.

I niejednen z nich (Kocura) opuszcza ziemię rodzinną, z całą świadomością o swej na obczyźnie tęsknocie za krajem rodzinnym, byleby tylko nie mówić znienawidzonym językiem. Ale ci, którzy zostają, stoją uparcie przy swej mowie, że nikt nie zdoła im jej wyrwać. Ten kult dla mowy polskiej podtrzymuje w narodzie cały szereg wybitnych postaci — wodzów ludu śląskiego, którzy z samozaparciem kultywują ideę polskości w narodzie. I tutaj właśnie można się dopatrzeć prawdziwego talentu autorki, która z prostotą kreśli sylwetki bojowników w świetle najprawdziwszem.

Szereg tych pionierów polskości rozpoczyna ks. Brzóska, który, pisząc modlitewnik dla młodzieży w „swojackiej mowie”, ma przecież tę pewność, że „to, co robi w tej chwili ta książczyna, pierwsza pisana w języku, którego nawet nie umiał ściśle określić, jest czynem donioślejszym i pożyteczniejszym, niż wszystkie przyszłe wynalazki”. I słusznie, bo cały lud, tęskniąc do książki polskiej, jak do źródła, pił litera za literą spragnionemi ustami.

A potem Józef Lompa. Bodaj, że najpiękniejsza postać w szeregu bojowników, występujących w „Nieznanim kraju”. Jakaż wzruszająca jest postać prostego chłopca, który pierwszy rozumie znaczenie książki polskiej dla duszy ludu, by ten mógł się ostać takim, jakim jest. Ma tę pełną świadomość, że lud „śpi, jak te zamarte darnikiem”. „Byle się nie odmienili, nie zapomnieli swej mowy, mogą czekać” — to jego pragnienie. To jakby zapowiedź czynu zbudzonych ze snu Ślązaków, czynu w roku 1921, gdy powstańcy stanęli aż nad Odrą. Nie spali snem wiecznym! Doskonały przykład, czem może się stać młodzież, przejęta głęboką miłością ojczyzny, stanowi postać Ciencialy i Stalmacha, którzy stanowią będą w historii Śląska symboliczną chwilę obudzenia narodowościowego w ludzie śląskim. Wychowując się w najprostszych warunkach materialnych „w miarę jak dojrzewał umysł, rozwijała się coraz silniej tęsknota za polską książką, za polską wiedzą, za jakimś polskim życiem umysłowem”. My, młodzież, wychowana

w polskiej szkole, w państwie niepodległym, nie umiemy może w pełni zrozumieć tęsknoty tamtej młodzieży, która dla zdobycia książki polskiej nie wahała się nawet narażać życia, byleby drżącymi dłońmi móc objąć książkę polską jak świętość. Ale może właśnie świadomość krzywdy tamtych młodych stanie się przyczyną, że staniami silni, niewzruszeni w walce o mowę polską, o polską kulturę.

Jak ofiarna i głęboka, dochodząca do poświęcenia była miłość Polski wśród „wodzów“, świadczy postać Miarki. Czytając historię tego człowieka, do duszy napływa olbrzymi podziw, graniczący prawie z czcią. I mówiąc o Miarce szczególnie przychodzi mi na myśl słowa autorki, że „prawdziwego patriotyzmu trzeba się uczyć tam, gdzie ludzie z narażeniem bytu, a nieraz życia, pracują na swoją niekorzyść materialną, a na dobro przyszłych pokoleń“. Ci przywódcy duchowi ludu pracują jednak zawsze z tą myślą, że najświętsze ich marzenia przecież kiedyś przeobleką się w rzeczywistość. Jednym z nich jest ks. Franciszek Michejda, który wyraził tę wiarę w przesłicznych słowach: „Pijemy z gorzkich wód, cierpimy niedostatek chleba, ale przyszłe pokolenia wejdą do ziemi obiecanej“. Nie weszły... zostały poza granicą „ziemi obiecanej“ z ogromnym żalem w duszach. Ks. Michejda, zwalczając zakusy niemieckie, dążył do zniesienia uprzedzenia, panującego w opinii polskiej w stosunku do ewangelików-Polaków. Sam, mając niezłomne przywiązanie do Polski, przekazał tradycje późniejszym pokoleniom, które sprawiły, że ewangelicyzm na Śląsku stał się synonimem polskości. Gdy się czyta o tem, to do duszy napływa taka radość ogromna, że przecież przesąd, jakoby ewangelicy nie mogli być dobrymi Polakami, powoli zanika.

Wszystkie postacie, nakreślone w „Nieznany kraj“, są postaciami historycznymi. Czytając historię ich życia na tle psychiki ludu śląskiego, rozumiemy, że właśnie tacy, a nie inni ludzie mogli powstać z tego ludu, co całą potęgą swych bogatych dusz ukochał Polskę i oczekiwał chwili gnanej tęsknotą lat, by przyłączyć się do Polski. Odczuwa się w całej książce jakby staranie, ażeby ten lud cichy, pełen poświęcenia, o którym przez tyle wieków nie chciano słyszeć, ani rozumieć go, dlatego tylko, że nie czynił rozgłosu ze swego patriotyzmu, rozsadzającego słowo, ale który niewzuszony stał twardo przy Polsce, by ten lud był dobrze zrozumiany przez najszersze koła społeczeństwa, i ażeby już nazawsze tworzył jedną, nierozzerwalną całość z Polską. I zdaje mi się, że autorka cel osiągnęła. W duszę każdego, kto czyta „Nieznany kraj“, wraz z przesuwającymi się kartkami napływa podziw, prawie cześć dla bohaterstwa Ślązaków.

Dzisiaj, żyjąc w dobie, kiedy znowu chce Polsce wydrzeć Śląsk, z pełnym już zrozumieniem o wartości duszy Ślązaka, wstępuje taka pewność ogromna, że to się nigdy nie stanie. Myśl wybiega do tej prastarej ziemi Piastów, co napróżno przez kilka wieków kołatała do drzwi matki-Polski, a na usta wybiegają słowa, szeptane jak w ekstazie: „Nie damy Śląska, nie damy“.

Żenia Manteyówna (VIIa).

Wszechpolska Wystawa Filatelistyczna w Toruniu

Redakcja „Młodzieńczego Lotu“ otrzymała list od Związku Filatelistów w Toruniu z prośbą o zamieszczenie poniższego komunikatu.

Złożony w r. 1923 Związek Filatelistów w Toruniu, obchodzi w r. b. dziesięciolecie swego istnienia. Walne zebranie Związku uchwaliło — uczcić tę 10-letnią rocznicę, urządzeniem miejscowej wystawy filatelistycznej, któraby była pokazem pracy i starań Związku i zachętą dla innych Związków i klubów filat., do wytrwania i postawienia idei zbierania znaczków pocztowych na tak wysokim poziomie, na jakim filatelja stoi zagranicą.

10-letnia rocznica Związku Filatelistów w Toruniu, zbiegła się z 700-leciem miasta Torunia. Komitet wystawy filat., zwrócił się zatem do władz miejscowych o poparcie, i uzyskał takowe w całej pełni od Prezydenta miasta Torunia. Równocześnie Komitet wystawy filat. zwrócił się do Ministerstwa Poczty i Telegrafów o uznanie swej skromnej imprezy i ewentualne przyczynienie się do jej uświetnienia. Ministerstwo P. i T. odnosząc się nader życzliwie do poczynań Wystawy toruńskiej — zmieniło skromną lokalną wystawę wskutek udziału swego na Wszechpolską Wystawę Filatelistyczną, urządzoną staraniem toruńskiego Związku Filatelistów z okazji 700-lecia miasta Torunia i 10-cio lecia Związku.

Ministerstwo Poczty i Telegrafów wystawi swe eksponaty, które wprost z Torunia wysyła na wszechświatową wystawę do Wiednia. Eksponaty te, nigdzie jeszcze nie wystawiane, będą główną atrakcją dla zwiedzających i pouczą ich o powstaniu, rozwoju, o ilościach i t. d. polskich znaczków złotych od ich powstania w roku 1924 — po dzień dzisiejszy.

Ministerstwo Poczty i Telegrafów wyda, na czas trwania wystawy filatelistycznej w Toruniu, t. j. od 21 do 28 majc 1933 r. specjalny znaczek pamiątkowy. — Wydany w niedużym nakładzie, sprzedawany tylko w czasokresie wystawy, t. j. przez dni 8 — i stemplowany tylko w tym czasie, specjalnym kasownikiem wystawowym, znaczek ten będzie ozdobą zbiorów każdego filatelisty — a w krótkim czasie osiągnie bezwzględnie wysoką wartość katalogową.

Za najpiękniejszy zbiór znaczków polskich, ustanowiło Ministerstwo P. i T. nagrodę w postaci srebrnego pucharu z emblematami państwowymi.

Komitet wystawy filatelistycznej w Toruniu, na podstawie orzeczenia jury, złożonej z najpoważniejszych filatelistów Polski, — premjować będzie eksponaty medalami złotymi, srebrnymi i brązowymi, dyplomami i listami pochwalnymi.

Komitet wystawy stwarza osobny udział dla wystawców młodych, początkujących, — przeznaczając piękne nagrody za zbiory znaczków polskich, za umiejętne ugrupowanie znaczków i za czyste utrzymanie znaczków i albumów.

Wszechpolska Wystawa Filatelistyczna w Toruniu

Każdy z nas starszych, przypomina sobie swe czasy uczniowskie, studenckie, — czasy, w których najprzyjemniejszą rozrywką, najmilszym zajęciem, po obrobieniu zadanych lekcyj, — było segregowanie swych zbiorów znaczków pocztowych, naklejanie nowych zdobyczy do prymitywnego nieraz albumu, mycie i prasowanie „dubletów“, przeznaczonych do wymiany, wyszukiwanie błędno-druków, a przede wszystkim korespondencja ze zbieraczami zagranicznymi, nawiązana w celach wymiennych.

Przyczyny tego zainteresowania, należy szukać w łatwości zbierania kursujących znaczków, w różnorodności tychże, a również w możliwości rozmieszczenia znaczków nawet całego świata, w małym albumie, stanowiącym zawsze dumę zbieracza.

Zbieracze znaczków pocztowych — już od młodego wieku — wykazują dużo pojętności, ożywioną fantazję, rozbudzone poczucie piękna, zamiłowanie do czystości, porządku, systematyczności, a poświęcając czas, — oduczają się od lenictwa i próżnowania, tych głównych wad młodości.

Filatelistyka rozszerza krąg wiadomości, tak u młodych jak i u starszych zbieraczy, bo przecież znaczek pocztowy, wykonany przez najlepszych artystów kraju, podaje nam, na tej malutkiej przestrzeni to, co w danym kraju jest uwagi godnem, przedstawia nam tego, który dla kraju pewne położył zasługi, uwidacznia momenty historyczne, w młodych i starych umysłach, na zawsze pozostawiać mające.

Znaczek pocztowy jest biletem wizytowym, który sobie narody codziennie składają, jest pozdrowieniem jednego człowieka dla drugiego, — sąsiada dla sąsiada, — antypoda dla antypody.

Czy filatelistyka jest środkiem wychowczym i kształcącym?

Tak! — Bo zbieranie znaczków daje młodemu zbieraczowi sposobność i niejako obowiązek zapoznania się z geografją, historją powszechną, zoologją horaldyką, numizmatyką!

Daje mu możność poznania gospodarki poszczególnych narodów!

Daje pogląd na urządzenia techniczne państwa, w szczególności na technikę drukarską!

Filatelistyka jest bodźcem do czystości, bystrości poznawania i rozróżniania.

Ale prawdziwym filatelistą nie jest ten zbieracz, który czy to kupując, czy też wymieniając znaczek, już zgóry kombinuje, ile on na nim zarobi!

Nie jest ten zbieracz, którego interesuje, tylko ilość znaczków, mnogość znaczków, bez względu na ich utrzymanie, bez względu na ich jakościową wartość.

Prawdziwym filatelistą jest ten, który swe znaczki z całą sumiennością i starannością pielęgnuje, który każdym zdobytym do zbioru znaczkiem się raduje, — który w znaczku widzi naukę, piękno, widzi cząstkę historii kraju swego, — widzi — jak się wyżej powiedziało — ten bilet wizytowy, który swemu przyjacielowi zamorskiemu posyła.

Zagranica — pojęła to.

Tam stwarzają katedry z wykładami o filatelistyce, — tam doktoryzują się na Doktorów filatelistyki, — tam powstają i lata całe utrzymują się wydawnictwa filatelistyczne w dziesiątkach tysięcy egzemplarzach wychodzące, tam wystawa filatelistyczna jest świętem narodem, przez cały ogół popieranem, a dodatni jej wynik, jest dumą całego narodu!

Na każdej z tych wystaw filatelistycznych stwarza się Dział dla młodzieży, — dla tych nowych, świeżych sił, które dopuszczono do wystawy, traktowane jako młodzi Koledzy — nabierają na wystawie wiedzy, doświadczenia, ambicji i stwarzają nowe zastępy idei filatelistycznej!

Przykład:

W listopadzie 1925 roku odbywał się w Dreźnie kongres filatelistyczny i obejmował same prawie odczyty i wykłady z dziedziny filatelistyki.

Temat wykładu jednego dnia stanowiło pytanie: „Jak zbiera dziś początkujący marki i jak tworzy zbiór“? Prelegent wyczerpująco opracował swój odczyt, a wdzięczni słuchacze, których zebrało się około czterystu, nie tylko nagrodzili niemilknięciami okłaskami znakomity odczyt, ale uchwalili ogłosić go drukiem, jako podstawowy wskaźnik dla młodych amatorów filatelistyki. Teraz małe wyjaśnienie co do osoby prelegenta: był to siedemnastoletni uczeń drugiej (czyli naszej siódmej) klasy gimnazjalnej, nazwiskiem Haschek, a więc młodociany filatelista, którego celem jest tworzenie zbiorów, zainteresować najszersze koła młodzieży szkolnej i takiej, która pracuje w praktycznych zawodach.

Dowodem, że odczyt Haschka odniósł nawet poważny skutek, jest fakt, że natychmiast zawiązało się towarzystwo młodocianych filatelistów, do którego przystąpiło około 150 członków, tak z pośród młodszych, jak i starszych uczestników kongresu.

Związek Filatelistów w Toruniu — istniejący lat 10 — urządza z racji swego 10-letniego jubileuszu

WSZECHPOLSKĄ WYSTAWĘ FILATELISTYCZNĄ
w czasie od 21 — 28 maja 1933 r.

Stwarzamy pierwszy raz w Polsce —

„Dział dla młodzieży“.

Apelujemy do młodych naszych Kolegów filatelistycznych — o wzięcie udziału w wystawie, o zainteresowanie się nią, o możliwie liczne wystawienie swych początkujących zbiorów, zaznaczając, że eksponaty nasze przyjmujemy bezpłatnie i że starsi, fachowi filateliści, chętnie i zawsze żądani i informacjami służyć Wam będą.

Wiosna

Przybrana w wieniec z polnych kwiatów,
Swiecząca cała od szkarłatów,
Młoda, wesoła i radosna
Idzie już wiosna, wiosna, wiosna.

Gdzie stąpnie — kwiatek tam wyrasta.
Idzie przez pola, wsie i miasta,
Radość i szczęście rozsiewa wkoło.
Dobrze z nią wszystkim i wesoło.

Basia Kopczyńska (IIb).

Dla najmłodszych koleżanek

Na pierwszego kwietnia

Dwanaście razy uderzył dzwon na wieży kościelnej.
Północ...

Pewnie już wszyscy smacznie śpią...

Ale nie, bo oto jakiś mały ludek zaczyna ruszać się po ziemi. Drobnutki kruszyny ludzkie, w lekkich, ślicznych szatkach, z kolorowymi skrzydełkami wydostają się zewsząd. Oto z pod kamienia, z pod ziemi, z kwiatów, drzew, sypie się ludek, sypie, a wszyscy pędzą gdzieś, popychając się i gestykulując żywo. Nareszcie przybiegli wszyscy na jakieś duże pole, gdzie na środku leżał ogromny kamień, mchem porośły, niby tron suknem zielonem okryty... Siedział na nim człowiek, różniący się i wzrostem i wyglądem twarzy od swoich ziomeków.

Był on o wiele wyższy, niż otaczający go, a twarz miał mądrą, lecz tak wesołą, że na jego widok nawet największy melancholik musiał się uśmiechnąć.

W jego wesołym uśmiechu widać jednak było coś jakby zwodni-

czego i kłamliwego, ale tem wesołem, żartobliwem kłamstwem. Na głowie postać ta miała koronę, a był to król Apryl Pierwszy, król narodu Chochlików, Elfków i Wesołków.

Właśnie zaczął się 1-szy kwiecień, dzień imienin króla, nazwany na jego cześć dniem Pryma Aprylis. Dzień ten musiał być wesoło spędzony przez wszystkich, bo tak chciał król. Zwołał on swoich poddanych, aby wydać im rozkazy i tak zaczął mówić, obłany promieniami księżycą:

— Pobiegnijcie do każdego domu i wszystkim, czy dużym, czy małym szepczcie do ucha, że dziś jest Pryma Aprylis, dzień moich imienin. Podsuwajcie im więc różne wesołe żarty i sztuczki, aby się weselili i zapomnieli o codziennych troskach.

Niby rój małych muszek pofrunęły Chochliki, Elfki i Wesołki spełnić życzenie władcy.

Do każdego domu wcisnął się duszek malutki...

Usiadł na poduszce i zaczął szeptać do ucha sztuczki i żarty, ilustrując je pięknymi snami.

Rezultatem tych nocnych odwiedzin było to, że nazajutrz mała Halinka podała siostrzyczce zamiast cukru sól, a wesoły Kaziek poczęstował kolegę bardzo dobrą i smakowicie wyglądającą czekoladką ale z... rycyną.

Wszędzie było słychać:

— Irko, rozerwał ci się fartuch!

— Heniek, pobrudzony jesteś na plecach! i t. p.

Gdy jakiś poczcwiwiec zapomniał, że to jest dzień Pryma Aprylisa i uwierzył niewinnym kłamstwom, wówczas wybuchano śmiechem i wołano:

— Przecież dziś jest Pryma Aprylis! o gapa! ha! ha! ha!

Cały dzień słychać było kaskady wesołego śmiechu.

Aż nadszedł wieczór...

Wszyscy poszli spać, tylko w państwie Elfków, Chochlików i Wesołków rozlegały się długo wiwaty, hałasy i głośnie ha! ha! ha! szło w dal...

Anka Gorzan.

Z pism

„Sport“:

Wiosna — jeszcze czasem mroźnik chwyta za nos, ale w zasadzie myśli się o maju, kwiatkach, lecie i... wodzie, pływaniu, kajaku. Specjalny dwutygodnik „Sport wodny“ poświęcony jest wiosłarstwu, pływaniu i t. p. Może pomyślimy o zdobyciu oznaki pływackiej? Informacje w numerze 4-ym „Sportu wodnego“.

№ 7 „Startu“ daje ciekawy artykuł o sporcie: „W starożytności i czasach dzisiejszych“. № 8 „Kultura fizyczna w starożytności“ — artykuły pisane żywo i zajmująco.

„Ćwiczenia cielesne a odwaga“, — autor ciekawie zaobserwował związek między odwagą w wykonywaniu ćwiczeń cielesnych, a odwagą w życiu.

Artykuł p. t. „Obozy dla wszystkich“ — przeczytajcie i propagujcie hasło: „Obozy dla wszystkich“.

№ 6 „Kuznia młodych“: Coś o Wyspiańskim p. t. „Jeszcze reminiscencje“ — S. Zielińskiego — artykuł napisany śmiało i tak jakoś od serca.

„Nie wszystkim jest wesoło“ — wiośnie, ale o takiej smutnej, realnej i... okrutnej.

„Warjat nie warjat“ — artykuł wesoły, trochę przejęskrawiony, ale i z tej krańcowości autor się tłumaczy. Feljeton „Koleżanka zapracowana“ — dowcipny i niestety prawdziwy, tylko trzeba zaznaczyć, że mamy aż takich kolegów.

Uwaga! Koło krajoznawcze! „Orli lot“ — miesięcznik krajoznawczy, zawiera miłe opisy wycieczek, artystyczne fotosy — warto czytać.

I. Sobolewska (VIII).



Dział sprawozdawczy

Dnia 20 kwietnia b. r. odbyło się Walne Zebranie Gminy Szkolnej, na którym udzielono absolutorjum Wydziałowi Wykonawczemu Gminy oraz wybrano nowy Zarząd. Ustępujący Wydział złożył sprawozdania ze swojej działalności.

Przemówienie Przewodniczącej Gminy Szkolnej

Koleżanki!

Dobiega do końca kadencja Wydziału Wykonawczego Gminy Szkolnej, kadencja, która trwa od dnia 28 kwietnia 1932 r. Za chwilę wybierzemy nowy Wydział; właściwie jednak nie zmieni się nic, tylko wykonawczyniami Waszej woli będą inne koleżanki, lecz przecież również koleżanki. Mimo to, a może właśnie dlatego, że nasza praca samorządowa jest taka ciągła, czasem potrzeba sprawdzić własne postępowanie; trzeba starać przyjrzeć się mu krytycznie, by poprawić, co było złe, a naśladować, co dobre. To też dziś rzucimy okiem wstecz na miniony okres czasu. Wspólnie zastanowimy się nad naszymi dążeniami, nad wspólnymi wysiłkami, wreszcie nad naszą szarą, codzienną pracą i jej wynikiem.

Cały rok pracowałam wszystkie. Niema między nami takiej dziewczynki, która nie przyłożyła się do tej naszej pracy. Najmniejsza składka, przeczytanie pisemka szkolnego, choćby jednorazowe przebywanie w świetlicy, odniesienie mapy na miejsce, praca w którymkolwiek zrzeczeniu — to wszystko składa się na udział w pracy samorządowej.

My, Wydział Wykonawczy Waszej woli, dążyliśmy w ciągu całego roku kadencji, by owo przykładanie się do pracy w samorządzie szkolnym nie było przypadkowe, lecz celowe; by nie było ono przykrym obowiązkiem, lecz przyjemnością. Dążyliśmy do tego, by wyrobić w naszej gromadzie Gminy Szkolnej poczucie obowiązku, poczucie odpowiedzialności za własne czyny; by wytworzyć zwartą gromadę dziewcząt karnych wobec zarządzeń szkolnych i własnych. W jaki sposób starałyśmy się o to, wiecie dobrze same: przestrzegaliśmy, by wszystkie zarządzenia zostały wykonane, wszystkie dobrowolnie podjęte obowiązki wypełnione. Dlatego stajemy wobec całego szeregu faktów pociągania do odpowiedzialności klas wobec sejmiku, naszego organu prawodawczego. Każda komisja Wydziału, każda grupa, pracująca w jednym dziale, wymagała od nas, gromady, wiele. Skarbniczka żądała na czas pieniędzy za prenumeratę i za procent, bo akuratność, systematyczność i punktualność powinny cechować nas zawsze. Redaktorka starała się, by materiał do pisemka napływał od nas, dziewcząt, bo przecież to jest nasze pisemko, a my powinnyśmy dbać o nasze wspólne dobro. Komisja higienistyczna żądała, byśmy

zmieniały pantofle, byśmy kąpały się często, bo higiena jest nieodzownym warunkiem do postępów w pracy, a porządek i przystosowanie się do rozporządzeń szkolnych jest sprawdzianem naszej karności wewnętrznej.

Komisja opieki nad pomocami szkolnymi wymagała, by mapy były odnośzone na miejsce, bo dobro publiczne, dobro państwowe cenić trzeba wyżej, niż własne.

Komisja oszczędnościowa szerzyła wśród nas propagandę oszczędności, bo ona jest podstawą dobrobytu człowieka, podstawą dobrobytu państwa.

Komisja świetlicowa dostarczała nam wszystkich rozrywek kulturalnych, dążyła do wyrobienia współzycia, koleżeńskości i solidarności, które są nieodzownym warunkiem, istniejącym w życiu gromadnym.

Kółko korepetytorek żądało od nas sumiennosci i solidarnosci, przygotowując nas do przyszłego życia.

My, Wydział Wykonawczy, chcieliśmy wyrobić w całej naszej szkolnej gromadzie te wszystkie cechy.

Czy się nam to udało?

Na to odpowie sobie w duszy każda z nas, jeśli zastanowi się nad swoją indywidualną pracą w tym okresie.

Wyniki naszej pracy całorocznej zależą nietyle od efektów zewnętrznych, nietyle od ilości zebrań i ważności wniosków na nich stawianych, nie od ilości pogadanek, odbytych w klasach; wyniki naszej pracy wspólnej, nie samego Wydziału Wykonawczego, lecz nas wszystkich, jak jesteśmy całą gminą szkolną, wyniki te zależą właśnie od owego indywidualnego bilansu wewnętrznego. Jeśli jest choć drobna część dziewcząt w szkole, które mogą powiedzieć, że każdy obowiązek, o ile w ich mocy będzie, wypełnią bez przypomnienia, to znaczy, że praca nasza, praca całej, ogromnej Gminy Szkolnej, nie poszła na marne. My, ustępujący Wydział Wykonawczy Gminy Szkolnej, dziękujemy Wam dziś, Koleżanki, za zaufanie, jakie okazałyście nam, składając zarząd Gminą w ciągu ubiegłego roku w nasze ręce.

Ustępując, życzymy Wam wszystkim owocnej pracy, życzymy Wam, byście zawsze i ciągle dążyły do doskonalenia się, byście się potrafiły przygotować na dziełne obywatelki już nietylko naszej Gminy Szkolnej, lecz wielkiego Państwa Polskiego.

Przewodnicząca Gminy Szkolnej w r. 1932/33

Bredelówna Janina

Lódź, dnia 20 kwietnia 1933 roku.

Sprawozdanie Sekretarki Gminy Szkolnej

za czas od 28. IV. 1932 r. do 20. IV. 1933 r.

W okresie kadencji ustępującego Wydziału Gminy Szkolnej przy naszym Gimnazjum odbyło się ogółem 9 zebrań Sejmiku, w tem 2 w roku szkolnym 1931/32 i 7 w roku 1932/33. I-sze zebranie Sejmiku zajęło się wyborem nowego zarządu Gminy. Jedno zebranie w ubiegłym roku szkolnym zostało poświęcone sprawozdaniom z rocznej działalności zrzeszeń i klas, istniejących na terenie Gminy, a w roku bieżącym, w lutym, na zebraniu Sejmiku, odczytano sprawozdania z działalności półrocznej klas i organizacyj.

Tematem pozostałych zebrań były sprawozdania z dwumiesięcznej działalności Wydziału i dwumiesięczne sprawozdania klas i zrzeszeń, oraz sprawy bieżące, związane z działalnością Gminy. Z ważniejszych spraw, poruszanych na zebraniach Sejmiku, omówiono: a) sprawa ankiety, a w związku z tem naszego stosunku do Gminy, b) sprawę obchodu w dniu 11 listopada, imienin Marszałka i P. Prezydenta, e) sprawę zachowania naszego w szkole i poza szkołą.

Na ostatniem zebraniu Sejmik wysunął kandydatki do nowego Zarządu Gminy.

Górska Anna

Sekretarka Gminy Szkolnej

Sprawozdanie Kasowe Gminy

za czas od 1. V. 1932 r. do 15. IV. 1933 r.

PRZYCHÓD

ROZCHÓD

	Zł.	gr.		Zł.	gr.
Saldo dn. 1 maja 1932.	182	58	Druk pisemka	1088	50
Za prenumeratę „Młodzień- czego Lotu“	874	70	Wydatki Komisji Świetlico- wej	131	12
Za procenty	167	55	Wydatki kancelaryjne	43	83
Za legitymacje	26	—	Kolportaż pisemka	22	85
Za fundusz Koła Korepety- torek	80	85	Różne	109	19
Za ogłoszenia Spółdzielni	50	—	Wydatki Komisji Opieki nad mapami	2	62
Dochód z kąpieli	5	—	Przenoszenie pianina	38	—
Z Banku Gospodarstwa Kra- jowego	125	—	Razem	1434	11
Razem	1512	68	Saldo dn. 21. IV. 1933 r.	78	57

W Banku Gospodarstwa Krajowego zgodnie z książką zł. 279.18

Skarbniczka Gminy: *Anna Lampertówna*

Preliminarz Budżetu na rok szkolny 1933/34

DOCHÓD

ROZCHÓD

	Zł.	gr.		Zł.	gr.
Prenumerata	900	—	Druk pisemka	1000	—
Procenty	180	—	Kolportaż pisemka	20	—
Legitymacje	50	—	Wydatki kancelaryjne	10	—
Kapiele	10	—	Wydatki Komisji Świetlicowej	320	—
Fundusz Koła Korepetytorek	100	—	Wydatki różne	10	—
Różne	130	—	Razem	1360	—
Razem	1370	—			

Pozostałość należy wnieść do Banku Gospodarstwa Krajowego.

Skarbniczka Gminy:

Anna Lampertówna

Protokół Komisji Rewizyjnej

Komisja Rewizyjna na posiedzeniu dnia 19 kwietnia 1933 roku sprawdziła księgę kasową Wydziału Gminy i stwierdziła zgodność wszystkich pożyczek z dowodami kasowymi, wobec czego stawia wniosek udzielenia Wydziałowi absolutorjum.

Łódź, dnia 19 kwietnia 1933 r.

J. Banaszczykówna

A. Koszańska

Sprawozdanie Redakcji „Młodzieńczego Lotu“ za rok szkolny 1932/33.

W maju, roku szkolnego 1932 został ustalony skład Redakcji „Młodzieńczego Lotu“. W skład Redakcji weszły koleżanki: jako redaktorka naczelną — Łukasiewiczówna Karolina; jako kierowniczkę poszczególnych działów: Kielbasińska Halina, Strzelczykówna Zofja, Michalska Janina, Manteyówna Eugenja, Nowakowska Halina i Stępieńówna Stefanja. W okresie sprawozdawczym wydano cztery numery „Młodzieńczego Lotu“ (15, 16, 17, 18). Na zebraniach Redakcji, których było osiem, omawiany i porządkowany był nadeszły materiał. We wrześniu roku szkolnego 1932 został rozpisany konkurs na okładkę

„Młodzieńczego Lotu“. Wśród nadesłanych projektów, projekt kol. Nowakowskiej uznano za najlepszy, za który przyznano jej nagrodę w postaci książki Stefana Żeromskiego p. t. „Szyfrowe prace“. Redakcja ogłosiła również konkurs na rozrywki umysłowe, ale wskutek niewielkiej ilości nadesłanych rebusów i szarad, konkurs nie został rozstrzygnięty. W bieżącym i zeszłym roku szkolnym „Młodzieńczy Lot“ prenumerowały uczennice wszystkich klas, oraz jedna osoba z personelu nauczycielskiego. Numer 16-ty poświęcony był pamięci zmarłej p. Prez. Mościckiej, oraz lotnikom s.p. por. Żwirce i Wigurze. Numer 17-ty poświęcony był Wyspiańskiemu. W numerze 18-tym umieszczona była fotografia p. Prezydenta oraz artykuł, traktujący o zasługach p. Prezydenta na polu naukowym. Numer ten wysłany został do p. Prezydenta. Pisemko wysyłane było poza szkołę do tych samych osób co w roku ubiegłym, oprócz tego do p. Wizytatorki Męczkowskiej, oraz do p. Kuratora Pytlakowskiego.

Redaktorka Naczelna:

Karolina Łukasiewiczówna.

Kierowniczkki poszczególnych działów:

*Zofja Strzelczykówna, Janina Michalska,
Stępieniówna Stefanja, Nowakowska Halina,
Manteyówna Eugenja.*

Sprawozdanie Komisji Świetlicowej **od dnia 4.X do dnia 20.IV 1933 r.**

Dnia 6.X 1932 r. nastąpiło u nas w szkole otwarcie Świetlicy. Komisja świetlicowa czuwa nad pracą koleżanek w Świetlicy, zajmuje się organizowaniem przedstawień, rozrywek i odczytów. Członkinie Komisji dyżurują codziennie. Od dnia 6.X 1932 roku do świąt Bożego Narodzenia odbyły się w Świetlicy cztery przedstawienia sceniczne, zostały wygłoszone odczyty: 1) o Marji Curie-Skłodowskiej, 2) O pierwiastkach promieniotwórczych, 3) O szkle i z dziedziny społecznej. Komisja świetlicowa urządziła choinkę. Przez cały okres wakacyj świątecznych członkinie Komisji pełniły dyżury w Świetlicy, która była otwarta w poniedziałki, wtorki, środy, czwartki, piątki i soboty. W tym czasie prócz stale funkcjonującego radja, urozmaicano pobyt w Świetlicy śpiewami, tańcami, wystawionemi przez poszczególne klasy. W soboty była odczytywana „głośna gazetka“. Przy Komisji zawiązało się Kółko Radjoamatorów, które zajmuje się w Świetlicy radjem i ogłasza w szkole program ciekawych audycji i koncertów. Od dnia 20.I 1933 r. do Komisji Świetlicowej została wciągnięta cała klasa VII. Praca w Komisji została podzielona w ten sposób, że z grona wszystkich koleżanek wybrałyśmy 3 sekcje: I-sza sekcja zdobnicza, II-ga sekcja zajmuje się dyżurami, 3-cia sekcja zajmuje się urządzan-

niem przedstawię i rozrywek w świetlicy. Każda koleżanka ma dyżur co dwa tygodnie. Miesiąc luty poświęciliśmy w Świetlicy propagandzie szkoły polskiej zagranicą. Na program całego miesiąca złożyły się: konkursy czytania, deklamacje i śpiewy, przedstawienia, „głośna gazetka“. Ogółem odbyło się: dwa konkursy czytania, cztery przedstawienia (kl. III b, VII a i VII b). Przez cały miesiąc zbierałyśmy do specjalnej puszkę pieniądze na fundusz szkoły polskiej zagranicą. Zebrałyśmy 11 zł. 70 gr. Na 19-go marca Komjsja Świetlicowa udekorowała Świetlicę. Dnia 9.IV 1933 roku nastąpiło uroczyste zakończenie miesiąca propagandy szkoły polskiej zagranicą. Na program złożyło się: odczytania wyjątków z książki p. t. „Walka o szkołę polską“, oraz deklamacje koleżanki z kl. II b. Na zakończenie wszystkie koleżanki zebrane w świetlicy odśpiewały „Rotę“.

Miesiąc kwiecień Komisja Świetlicowa poświęciła propagandzie Śląska. Uroczyste otwarcie nastąpiło dnia 4. IV. 1933 r. Na program złożyło się: odczytanie wyjątku z „życia ludu śląskiego“, tańce i deklamacje.

Przewodnicząca Komisji Świetlicowej:

Kaczmarczykówna Natalja.

Sprawozdanie Koła Dramatycznego

W listopadzie roku szkolnego 1932 zostało zorganizowane Koło Dramatyczne, do którego zapisywać się mogły uczennice od klasy IV-tej do VIII-mej włącznie. Koło liczy 24 członkinie. Oplata miesięczna za lekcje dykcji wynosi 1.50. Lekcje odbywały się co tydzień w czwartek o godz. 5 po poł. pod kierunkiem p. Dobrowolskiego, kierownika literackiego teatru Miejskiego. Opiekunką Koła została p. Zaborowska; obowiązki przewodniczącej i skarbniczki pełniła kol. Łukasiewiczówna. W okresie sprawozdawczym odbyło się 30 lekcji dykcji. Koło przygotowało recytacje na akademię międzyszkolną i szkolną ku czci Wyspiańskiego; na imieniny p. Prezydenta; na obchód imienin p. Marszałka Piłsudskiego, oraz na wieczór artystyczny, który odbył się 26 marca b. r.

p. Opiekunka Koła:
H. Zaborowska.

Przewodnicząca:
K. Łukasiewiczówna.

Sprawozdanie Koła Korepetytorek w okresie od 1 maja 1932 do 20 kwietnia 1933.

Na zebraniu dnia 30 kwietnia 1932 r. Wydziału Wykonawczego Gminy Szkolnej, został wybrany nowy zarząd Koła Korepetytorek, w skład którego weszły jako:

Przewodnicząca: Dowgwiłłówna Stanisława.

Sekretarka: Górską Lucja.

Skarbniczka: Strzelczykówna Marja.

W okresie sprawozdawczym, za pośrednictwem Koła Korepetytorek korepetycje otrzymało 41 korepetytorek.

Do skarbniczki Gminy zostało wpłacone tytułem funduszu Koła 64 złote 80 groszy.

Dnia 9.III 1933 odbyło się ogólne zebranie korepetytorek, na którym zostały omówione sprawy, związane z udzielaniem lekcyj.

Przewodnicząca Koła Korepetytorek:

(—) *Dowgwiłłówna Stanisława.*

Sprawozdanie z działalności Biblioteki

Wydawaniem książek zajął się zastęp harcerek. Z początkiem roku szkolnego książki zostały oprawione w czysty papier, uporządkowane. Wydawanie książek odbywało się regularnie każdego dnia z wyjątkiem sobót, na szóstej lekcji i w czasie świąt Bożego Narodzenia. W okresie sprawozdawczym odbyło się jedno zebranie bibliotekarek klas, na którym poruszałyśmy sprawę regularnego płacenia składek, kary za przetrzymanie książek, oraz porządku przy ich zmianie. Bibliotekarki klas miały pilnować porządku przy zmianie książek, jednak mimo starań nie widać poprawy. Biblioteka wydała ogółem w tym okresie 2017 książek.

I. Moczulska.

Sprawozdanie kasowe z biblioteki za rok 1932/33 do 1.IV.

Przychód ze składek	Zł. 351,80
Rozchód	„ 297,00
Pozostało	Zł. 54,80

Lódź, 20.IV 1933 r.

J. Szymańska.

Sprawozdanie z pracy w czytelnii w oku 1932/33.

Na początku roku Komisja czytelniana zajęła się uporządkowaniem starych pism. Pełne roczniki komisja przygotowała do oprawy, resztę numerów złożyła w szafie, którą przeznaczył p. prof. Nikolańczuk. Komisja czytelnii przez cały czas swej kadencji zajmowała się przeglądaniem otrzymywanych czasopism i ogłaszaniem tytułów ciekawych artykułów na specjalnie do tego przygotowanej przez nią tablicy. Niektóremi czasopismami zajmowały się przedstawicielki poszczególnych organizacji, dla których dane pismo było specjalnie prenumerowane. Koleżanki czytały pisma na wolnych lekcjach i w godzinach świetlicowych.

Przewodnicząca komisji:

Sylwestra Piwowska.

Sprawozdanie Komisji Oszczędnościowej **za czas od 1.V 1932 r do 20.IV 1933 r.**

Komisja Oszczędnościowa w okresie sprawozdawczym sprzedała znaczków „Ciulacza“ na sumę 206 zł. 20 gr.

Na „Dzień Oszczędności“, t. j. 3 listopada 1933 r. komisja przygotowała referaty okolicznościowe dla klas niższych i wyższych, a na terenie gimnazjum zostały porozwieszane emblematy w związku z rozszerzaniem idei oszczędności. Dyżury komisji odbywały się codziennie podczas dużej pauzy.

Przewodnicząca Komisji Oszczędnościowej:
Urbanówna Anna.

Z życia szkoły.

Wspomnienie o ś. p. prof. Czesławie Bagieńskim

Dążenie do podniesienia stanu oświaty i kultury w Polsce, praca dla dobra Ojczyzny i całego społeczeństwa, wielkie ukochanie swego celu — oto treść życia ś. p. prof. Czesława Bagieńskiego. Nie było tu frazesów ani chorobliwego marzycielstwa. Był czyn, zapal i energia, była twórcza myśl. Ideały swoje wpajał w młodzież, rozumiejąc, że ona potrafi się nimi przejąć, że potrafi podjąć pracę, w którą On włożył całą duszę. Ś. p. prof. Bagieński rozumiał, że przyszłość narodu zależy od wychowania młodych pokoleń, dlatego też kształtował młode charaktery, uczył i wychowywał, sam będąc najlepszym przykładem wzorowego obywatela. Rzucił ziarno na młode dusze.

Śmierć ś. p. prof. Bagieńskiego wywarła ogromne wrażenie szczególnie na młodzieży szkolnej, która kochała i szanowała swojego kierownika i nauczyciela. W kole Kolegów i Koleżanek ś. p. prof. Bagieńskiego zabrakło wielkiego ideowca i zdolnego pedagoga. Rada Pedagogiczna tutejszego gimnazjum oraz uczennice składają tą drogą Rodzinie ś. p. prof. Bagieńskiego wyrazy gorącego współczucia.

Red.

Wspomnienie pośmiertne o b. p. prof. Jacobsonie

Trudną jest dziś rzeczą nauka religii. Niewielu też ludzi potrafi wywiązać się z tego trudnego, lecz niemniej pięknego zadania, jak to czynił za życia swego b. p. Jacobson. Nauczał On wszystkich swoich uczniów w ciągu kilkudziesięcioletniej praktyki nauczycielskiej w duchu głębokiej i bezwzględnej miłości bliźniego.

Dlatego był dla nas więcej, niż nauczycielem. Zawsze, nieustannie wsączał w nas przekonanie, że wszyscy ludzie jednakowo godni są miłości. W pierwszym zaś rzędzie uczył nas kochać i szanować rodziców.

Za życia był pracownikiem cichym, bezimiennym. Lecz oto nad grobem Jego wszyscy ujrzeni owoc tej ofiarnej pracy. Przemawiali Jego uczniowie, ludzie dorośli już, ojcowie rodzin. Niektórzy z nich zajmują stanowiska wybitne w państwie, odpowiedzialne. Zdaje mi się, że najpiękniejszy pomnik, piękniejszy daleko od marmuru i kwiatów, stanowią ci ludzie, rozsiani po wszystkich krańcach państwa, którzy w pracy swej i życiu całym wcielają ideał miłości i sprawiedliwości, wpojony im jeszcze na ławie szkolnej przez tego ukochanego Profesora.

Cześć Jego pamięci!

Grañowska.

Ś. p. abs. Traczówna Regina

Dnia 30 kwietnia 1933 roku zmarła absolwentka naszej szkoły ś. p. Regina Traczówna, przeżywszy lat 18. Wszyscy odczuliśmy bardzo tę stratę. Śmierć jej nastąpiła tak nagle i niespodziewanie, tak bardzo nas zaskoczyła, że w pierwszej chwili zdawała się nam ona urojeniem, czy imaginacją. Przecież tak niedawno widziałyśmy ś. p. Renę w szkole, rozmawiałyśmy z Nią... Z jej minionych lat szkolnych wyrasta przed naszymi oczyma postać ś. p. Reny jako typ wzorowej uczennicy, społeczniczki i b. dobrej, rozumnej Koleżanki. Ona umiała pracować, rozumiała swoje obowiązki względem wszystkich, starała się ze szkoły wynieść to wszystko, co można z niej wynieść najlepszego, aby w przyszłości, korzystając z tych nauk stać się wzorową obywatelką państwa. Po otrzymaniu matury wyjechała na uniwersytet warszawski, by studjować prawo.

Nie dokończyła dalszego realizowania swych marzeń. Wydarła ją życiu okrutna, tyle bólu pozostawiająca po sobie, śmierć. W imieniu szkoły, którą tak ukochała ś. p. Rena, oraz w imieniu Redakcji „Młodzieńczego Lotu“ składamy tą drogą Jej Rodzicom i Krewnym wyrazy najszczęśliwszego współczucia.

Red.

Złożone w dniu Imienin Pani Dyrektorki do Jej dyspozycji przez Koło Matek 38.— zł., przez Gminę Szkolną 60.— zł., razem zł. 98.— Solenizantka przeznaczyła na Osiedle przy tut. gimnazjum.

Zamiast kwiatów na grób b. p. prof. B. Jakobsona, Kochanego i Czcigodnego Nauczyciela religii, Jego uczennice składają kwotę zł. 34 gr. 25 na Dom Sierot przy ulicy Północnej 38.

Za Redakcję Dr. R. Pachucka.

Wydawca: Gmina Szkolna

Skład Redakcji „Młodzieńczego Lotu“: Redaktorka Naczelna: Łukasiewiczówna Karolina. Kierowniczki poszczególnych działów: Strzelczykówna Zofja, Kielbasińska Halina, Michalska Janina, Manteyówna Eugenja, Nowakowska Halina, Stępieńówna Stefanja.

Redakcja i Administracja: Gimnazjum Żeńskie
im. E. Szczanieckiej — Łódź, Pomorska Nr. 16

Cena pojed. numeru 70 gr.
Przenumerata 50 gr.

Drukarnia Ludowa w Łodzi, ul. Piotrkowska 83.